Rok VIII Warszawa — Styczeń 1933 r. Nr. 1

Hosanna



miesięcznik muzyki kościelnej

„HOSANNA"

WYCHODZI W KOŃCU MIESIĄCA

w Warszawie — Karowa, 5 m. 49, telefon 229-40

Prenumerata za miesięcznik wynos:

Rocznie. . . . . . **8** zł. Półrocznie. . . . **4 50** zł.

Zagranicą . . . **1** $\frac{1}{2}$ dolara.

Dla P. P. Organistów cena zniżona:

Rocznie. . . . . . **6** zł. Półrocznie. . . . **3 50** zł.

Dla Związk. w większej iłości . . . **5.—** zł.

Cena pojedyńczego N-ru . . . . . . —.**75** gr.

Ceny ogłoszeń:

$^1/_1$ strony. . . . . 50 zł. $^1/_2$ strony. . . . . 30 zł.

$^1/_4$ strony. . . . . 20 zł. Drobne ogłoszenia . 3 zł.

OD WYDAWNICTWA

Prosimy Sz. naszych abonentów o jaknajszybsze wpłacanie należności na pierwszy kwartał 1933 r.

Nr. conta w P. K. O. 70.044

Zawiadamiamy wszystkich naszych prenumeratorów, którzy uiścili prenumeratę na 1932 r.—z powodu $^1/_2$ rocznej przerwy naszego pisma — wpłata ich zatrzymuje swoją moc do 1.VI 1933 r.

Rok VIII. Warszawa — Styczeń 1933. Nr. 1

HOSANNA

ORGAN TOW. MUZYKI LITURGICZNEJ

TREŚĆ ZESZYTU:

Redaktor X. H. Nowacki. — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Karowa 5 m. 49.

ŚPIEW GREGORJAŃSKI
(Szkic historyczny).

Kościół, który jest żywym organizmem Jezusa Chrystusa na tej ziemi, którego Królestwo stanowią wierni zjednoczeni tą samą wiarą, sakramentami, hierarchją i prawem miłości ma swoje właściwe sobie życie, swoje oblicze, swój obyczaj, swoją kulturę. Ma on swoją naukę i swoją sztukę. Jego nauka jest ponad wszystkie nauki, jego sztuka jest ponad wszelką sztukę, a Jego życie jest ponad wszelkie życie ludzi, narodów, plemion i ras, aby na podobieństwo słońca ożywiać wszystko, co było, co jest i co będzie. Kościół jest powszechny, nauka Jego powszechna i tylko ta sztuka jest prawdziwie kościelna, która jest powszechna. W kościele słyszymy rozmaitą muzykę: łacińsko-jednogłosową, łacińsko-wielogłosową, solową, ludową, różne zespoły instrumentalne i organy, ale prawdziwą, czystą muzyką kościelną jest śpiew łaciński, jednogłosowy podany w księgach liturgicznych Kościoła. To co słyszymy po większości naszych kościołów, to są jakieś żałosne strzępy, mniejsza lub większa karykatura tego jednogłosowego śpiewu, gregorjańskim zwanego, który stanowi skarb wielu klasztorów, seminarjów, katedr i wielu kościołów na świecie.

Jak kolebką Kościoła jest Palestyna, tak kolebką śpiewu kościelnego jest Palestyna. Synagoga żydowska wyznająca prawdziwego Boga wzniosła się do wielkich akcentów, śpiewając psalmy i hymny na chwałę Jehowy, tak że sam Jezus Chrystus nietylko nie gani synagogalnych śpiewów, ale owszem Sam bierze w nich udział, wskazując w ten sposób Kościołowi na źródła prawdy muzyki izraelskiej. Apostołowie i pierwsi chrześcijanie za przykładem Pana Jezusa wprowadzali na swoje zebrania eucharystyczne te śpiewy, jakie wówczas rozbrzmiewały w świątyni jerozolimskiej i w synagogach izraelskich. Trudno dziś powiedzieć, jakie to były śpiewy? W każdym razie recitativo kościelne i jubilacje,

kiedy to kilkanaście, lub kilkadziesiąt nut snuje się z jednej sylaby, wskazują najbardziej na swoje pochodzenie synagogalne. Radosna nowina o Chrystusie wkrótce przeszła granice Palestyny. Św. Paweł ją zaniósł do Grecji, a św. Piotr do Rzymu. Nie odrzucając muzyki hebrajskiej, owszem przyjmując ją ochrzczoną praktyką pierwszych wyznawców i męczenników, Grecy i Rzymianie akcentami własnej radości, a więc własną nutą zaczęli przyodziewać nabożeństwa chrześcijańskie. Z pierwiastków muzyki hebrajskiej, greckiej i rzymskiej zaczęła się tworzyć nowa nuta śpiewu kościelnego, odpowiadająca świętości Kościoła, łącząca wiernych braterstwem Chrystusowym i niosąsa radość życia i śmierci dla Chrystusa. Dopóki trwało prześladowanie, a zebrania chrześcijan odbywały się w katakumbach, gorący ogień wiary trzeba było zamykać w jaknajskromniejszej formie muzycznej, bo inaczej silnej wiary głos silny, mógł sprowadzić prześladowców.

Ale gdy w r. 313 na mocy edyktu Medjolańskiego chrześcijanie otrzymali wolność, dławiona energja wiary zaczęła odtąd obsiewać ziemię niewidzianymi dotąd świątyniami, gdzie radość chwały bożej wylewała się pod Niebo setkami i tysiącami głosów, uczestniczących we Mszy św. i w świętem oficium. Ta radość śpiewania Panu tak obejmuje umysły, że tworzy się specjalny zakon Benedyktynów, który od samego początku do dziś pielęgnuje przedwszystkiem służbę bożą. Z zakonu tego wychodzi Papież Grzegorz Wielki, organizator śpiewu kościelnego. Po nim era komponowania melodji do Mszy jest skończona, jeśli przyjdą nowe teksty, otrzymają one melodje już istniejące. Wszędzie gdzie odtąd wznosiły się kościoły, klasztory, gdzie powstawały szkoły, tworzyły się jednocześnie ogniska śpiewu gregorjańskiego. Oprócz Rzymu, gdzie św. Grzegorz Papież założył Schola Cantorum, której zadaniem było wzorowo przechowywać melodje gregorjańskie, zakwitł śpiew w Anglji, dokąd go przewiózł św. Augustyn, wysłany tam z zakonnikami przez tegoż Papieża Grzegorza Wielkiego. Ogarnął też kraje germańskie i frankońskie, objąwszy Hiszpanję i Polskę. Co się tyczy krajów słowiańskich wschodnich, których stolicą był Kijów, razem ze chrztem wzięły one liturgję i śpiew kościelny od Greków. Śpiew ten powstał z pierwiastków muzyki hebrajskiej, w które przenikły pierwiastki muzyki greckiej, tworząc w ten sposób śpiew jednogłosowy cerkiewny, spokrewniony bardzo ze śpiewami gregorjańskiemi. Najwybitniejszymi ośrodkami śpiewu gregorjańskiego w VIII w. stają się klasztory w San Gallen i Metz. Najgorliwszemi jego apostołami są biskupi, opaci i niektórzy cesarzowie katoliccy, a przedewszystkiem Karol Wielki. Zakonnicy klasztorów San Gallen i Metz znają nietylko melodje gregorjańskie, odczytując dziś ich ówczesne pergaminy nutowe z radością stwierdzamy, że klasztory te, jak i zre-

sztą inne, znały tajniki rytmu gregorjańskiego, który nam tak niedawno odsłonili francuscy Benedyktyni z Solesmes. Do IX w. rozlewał się śpiew gregorjański po Europie, od wieku IX do XIV cały Kościół żyje melodjami poprzednich wieków, strzegąc pilnie tradycji św. Grzegorza; rozwijające się w tym czasie modlitwy kanoniczne Kościoła otrzymują nową własną nutę melodyjną, co zaś do Mszy, to o ile powstaje nowa Msza o nowem święcie, to stosuje się do niej melodje ze Mszy już istniejących. Stosowania te są mniej lub więcej udane. Do XVI więc wieku kościoły wszystkich krajów katolickich na zachodzie używają tych samych gregorjańskich melodji. Żeby się o tem przekonać zrobiono doświadczenie: zebrano 200 rękopisów jednego i tego samego utworu z różnych wieków średniowiecza i z różnych krajów; okazało się, że z nieznacznemi zmianami wszystkie te rękopisy świetnie odtwarzały autentyczną melodję. Ale nietylko dbano o zachowanie czystości melodji, dbano również pilnie o jej sposób wykonania, dbano o rytm. Niestety wprowadzzenie systemu linjowego ułatwiło wprawdzie czytanie melodji, lecz zaniedbano pisownie rytmiczną. Z początku, gdy śpiew gregorjański był we zwyczaju codziennem, był śpiewem obejściowem klasztorów, katedr, parafji, kiedy rozbrzmiewał od wschodu do zachodu słońca, kiedy on stanowił radość tych, co śpiewali służbę bożą, uważając ją sobie za najświętsze zadanie życia, rytm prawdziwy przechowywał się w ustach śpiewaków, niby akcent żywego rodzimego języka. Ale kiedy zrodzona w XI w. wielogłosowość rozwinęła się w w. XV w bogatą, kwiecistą polifonję, śpiewacy zarówno mistrze, jak i uczniowie nie mogli się oprzeć urokowi nowości. Zaczęto przystosowywać melodje gregorjańskie do wymagań muzyki wielogłosowej, taktem zdemolowano rytm, poobcinano melodje tradycyjne, aby je unowocześnić, powoli zapomniao, że akcent łaciński jest krótki, lekki, zrobiono go mocnym, długim i ciężkim i takim, niestety, jest do dziś dnia, jak tego dowodzą liczne utwory muzyki kościelnej współczesnych kompozytorów. Mistrze polifonji XVI w. okazali się barbarzyńcami w stosunku do melodji gregorjańskich, przestali go rozumieć, a co za tem idzie zaczęli go prześladować. Ponieważ nie można było go usunąć z kościoła, bo był już śpiewem liturgicznym, oficjalnym, zaczęto go zmieniać, skracać, uefektowniać, słowem dopasowywać do gustu ludzi XVI w., aż wreszcie przez nieszczęsne wydanie, tak zwane Medycejskie, w ten sposób zreformowane w 1612 r. zniekształcono i sfałszowano tradycyjny śpiew zupełnie. Przez cały wiek XVII, XVIII i pierwszą połowę XIX w. trwa upadek śpiewu gregorjańskiego w Kościele, tworzy się chaos, muzyka świecka, styl teatralny obległy kościoły, wtargnęły do Mszy, pustosząc życie wiary. Dopiero w połowie XIX w. znaleźli się ludzie umiejący w dalekiej przeszłości odnaleźć bogate złoża czystej muzyki gregorjańskiej. Ludzi tych wydała

Francja. Jak wiadomo, wyprawa Napolona do Egiptu spowodowała ogromny ruch naukowy w dziedzinie archeologji paleografji historji. Wieki dawne i ich kultury zaczęły ludzi pociągać. Zaroiło się od uczonych w bibljotekach, w muzeach, na ruinach, wykopaliskach, przy grobowcach i pomnikach. Szukano, przepisywano, fotografowano, porównywano i wydawano cenne studja, monografje i różne dzieła naukowe. Ruch ten okazał się dla śpiewu gregorjańskiego opatrznościowym. Ogniskiem odrodzenia stał się klasztor O. O. Benedyktynów w Solesmes. Odnowiciel jego opat Dom GUERANGER, niezadowolony z używanych śpiewów w swem opactwie, a przeczuwając, że prawdziwy śpiew kościelny jest w dawnych wiekach, zachęcał swoich zakonników do poszukiwań naukowych. Owocem tych wypraw poszukiwawczych było wydanie przez Dom POTIER w r. 1880 Melodji gregorjańskich, które zawierały starożytne, niezepsute, autentyczne melodje Kościoła. Zdawałoby się, że melodje te powinny być zaraz rozpowszechnione w kościele. Tymczasem oto co się stało: przed wydaniem tych „Melodji gregorjańskich“ niemiecki wydawca z Ratysbony Pustet wystarał się w kongregacji w Rzymie o przywilej przedrukowania sfałszowanego wydania z 1612 r., na przeciąg 30 lat. Jak długo trwał przywilej, Stolica św. nie mogła zatwierdzić wydań benedyktyńskich. Dopiero kiedy przywilej w 1903 r. wygasł, Papież Pius X w swoim Motu Proprio z 22 listopada 1903 r. ogłosił powrót do śpiewów gregorjańskich w ich pierwotnej czystości. W ciągu tych lat trzydziestu zwolennicy wydania „oficjalnego“ starali się wszystkiemi siłami nie dopuścić do odrodzenia tradycyjnych melodji. Zarzucali, że starożytnych rękopisów nikt nie potrafi odczytać, że odnalezione melodje nie są autentyczne, że niewiadomo jak dawne melodje należy wykonać, że nic nie wiemy o ich rytmie. Odpowiedzią na te zarzuty było monumentalne wydawnictwo „PALEOGRAFIA MUZYCZNA“, redagowana przez męża wielkiej pracy i nauki muzycznie nadwyraz wykształconego O. MOCQUEREAU. Wszyscy z tych kart poleografji, na których widniały reprodukcje fotograficzne najstarszych rękopisów, mogli się przekonać, że starożytne melodje nietylko dają się odczytać, nietylko że są autentyczne, ale odsłaniają również i swoje tajemnice rytmiczne tak proste, a tak czarujące. Z tych fotografji można się było przekonać, że wydanie Pustota jest tylko żałosnym szkieletem dawnych melodji. Paleografja Muzyczna wzniosła śpiew gregorjański na wysoki piedestał w świecie naukowem. Od tej chwili ludzie nauki i sztuki, duchowni i świeccy muzycy znaleźli w nim i znajdują do dziś dnia bezdenną kopalnię dla swej twórczości. Polska przechodzi od 20 lat ostry upadek muzyki kościelnej. Pobożność naszą kształtuje niestety nie muzyka Kościoła, a muzyka religijna indywidualna. Te jednostki, które tu i owdzie pracowały ze zrozumie-

niem rzeczy, znikały zalane obojętnością. Ale ich wysiłki nie szły na marne, schodząc z pola walki zostawiali zastępców. Idea odrodzenia muzyki kościelnej kiełkuje u nas na kilka dziesiątków lat przed wojną, ale dopiero po wojnie wraz z odradzającym się powrotem ludzi do życia z kościołem, nabiera rozmachu. Śpiew gregorjański dzisiaj odradza się dlatego, że Kościół w ludziach się odradza. Tam gdzie idzie solidna robota katolicka, łączenia ludzi z Kościołem, tam śpiew gregorjański zastaje nietylko drzwi otwarte, nietylko życzliwość przyjęcia, ale sam staje się akcją katolicką uświęcającą, uświadamiającą i łączącą. Dzisiejszego człowieka interesuje najwięcej życie, pokolenie najmłodsze szuka solidnych, wartościowych i mocnych przeżyć. Z pośród tych co krążą dokoła ogniska dzisiejszej kultury, jak: teatr, kino, literatura, muzyka, co raz to ktoś odrywa się trawiony głodem psalmów, hymnów, wspólnej modlitwy; wielu z nich nie umie sobie znaleźć wyjścia i męczą się, ale wielu z nich pociągnęło życie boże kościoła, w którem znaleźli zaspokojenie cudownego głodu za Bogiem. Dla tych ludzi śpiew gregorjański jest zaprzedaniem się Bogu, jest terenem, na którym dusza najlepiej wyżywa się z tego czem jest, co ma i co ją trawi. Pod tym względem żaden inny śpiew, żadna inna muzyka śpiewu gregorjańskiego nie zastąpi. W nim przedstawiony jest bez żadnej domieszki czysty człowiek, któremu wszystko jest niczem, a tylko jeden jest Bóg wszystkiem. Dzisiejsze przełomowe czasy coraz więcej odrywają ludzi od znikomych materjalistycznych ideałów, a przez to samo zbliżają im Kościół, w którym znajdują życie z Bogiem. To też śpiew gregorjański, głosiciel ideałów duchowych i wyraziciel rzeczywistości niewidzialnej, coraz więcej znajduje wyznawców. Mimo wielkiego upadku muzyki kościelnej w Polsce są katedry, parafje, seminarja, szkoły i klasztory, gdzie śpiewem tym żyje i promieniuje życie katolickie.

X. H. NOWACKI.

MAGNIFICAT

Niezmienna część nieszporów, kantyk Magnificat, wyjęty z ewangelji św. Łukasza (I, 46—55), zawiera słowa, któremi N. P. Marja odpowiedziała na pozdrowienie św. Elzbiety. Jest to okrzyk radości i wesela, przepełniający serce N. Panny, wielbiącej Boga za wielkie dzieło potęgi, miłosierdzia i wierności Jego. Hymn ten wyśpiewała dusza, w której w jedno się zlały i największe wyniesienie i najgłębsza pokora, której wielkość pochodzi jedynie z wejrzenia Pańskiego „na niskość, służebnicy swojej". Św. Ambroży nazywa ten śpiew Marji ekstazą pokory.

Kantyk Magnificat jest używanym w officjum od czasów bardzo dawnych [1]), jak wogóle wszelkie inne kantyki, sięgające czasów apostolskich. Słowo kantyk pochodzi od łacińskiego canticum, co oznacza śpiew, monolog, śpiew solowy; w języku liturgicznym greckim odpowiednikiem naszego kantyku będzie wyraz ode. O używaniu kantyków na zebraniach chrześcijan świadczy św. Paweł mówiąc: „Napełniajcie się Duchem św., wygłaszając między sobą psalmy, hymny i pieśni duchowne (cantica spiritualia), nucąc i śpiewając Panu" [2]). Abyście jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe (psalmis, hymnis et canticis spiritualibus) [3]).

Co oznacza kantyk w liturgji? Durand powiada, że jak psalm oznacza trud i pracę, tak kantyk jest wyrazem dziękczynienia [4]). Celem kantyku jest opiewać potęgę Boga, lub wielkość miłosierdzia Bożego w szczególnych wypadkach okazaną. Forma zewnętrzna kantyków jest ta sama, co w psalmach, też same doksologje w zakończeniu.

Magnificat intonują dwaj śpiewacy w chórze, przybrani w komże, ciż sami, co intonują psalmy; w święta mniej uroczyste wystarczy jeden śpiewak. Intonacja obejmuje tylko pierwsze słowo kantyku: magnificat, a dalsze już słowa śpiewa prawa strona chóru. Z braku chóru intonuje organista, a nie celebrans, jak to ogólnie u nas bywa. Magnificat śpiewa się w tonach zwykłych i solennych, które są przeznaczone na święta 1-ej i 2-iej klasy. Charakterystyczną cechą śpiewu tego jest to, że intonacja przy każdym wierszu powtarza się, lecz przy tonach zwykłych jest skróconą.

Tony solenne tem się różnią od zwykłych, że mają w wierszach ozdobniejszą melodję, a przy niektórych tonach odmienną intonację. Magnificat śpiewa się w tempie wolniejszem, niż psalmy. W czasie tego śpiewu odbywa się kadzenie ołtarza, duchowieństwa i ludu, co pochodzi z początków wieków średnich, a oznaczać może radość z tajemnicy Wcielenia, którą wtedy się opiewa.

Co się tyczy kościołów parafjalnych, gdzie nieszpory odprawiają się bez asysty duchowieństwa, to kadzenie obowiązuje wtedy, gdy celebrant przybrany jest w kapę, lecz w święta rytu niszego od duplex majus niema obowiązku przywdziewania kapy, a nieszpory odprawić można tylko w komży [5]).

---

[1]) Cabrol. Dict. d'archeol. et liturgie, II col. 1997.

[2]) Efez. V, 19.

[3]) Kolos. III, 16.

[4]) Ration. divin. off. L. V, c. IV, h. 2 d.

[5]) S. K. O. 5 lutego 1895, Romana.

Kościół nasz codzień ten kantyk w nieszporach powtarza, głosząc przez to radośnie, że dla tych którzy duchem stali się prawdzimywi izraelitami, zajaśnieje w Jezusie Chrystusie dzień, który już zmierzchu mieć nie będzie, oraz napełniając serca nasze ufnością w pomoc Marji Panny, którą „błogosławioną zwą wszystkie narody".

X. J. MATULEWICZ.

PAMIĄTCE ŚW. JANA ZŁOTOUSTEGO

Aby czerpać świeżą wodę trzeba iść do źródła.

Aby ożywiać ducha trzeba współżyć ze świętymi, a cóż dopiero z tymi starymi pierwszych stuleci chrześcijaństwa, których życia odbija pierwiastkową tradycję Kościoła. Jakżeż to współżycie ze świętymi jest miłe i łatwy na to sposób. To taka prosta rzecz, dająca tyle ciepła, gdy możemy, patrząc na zapiski kalendarza jednym rzutem przypomnieć sobie uczczoną w nich historyczną postać, której dzieje się bliżej poznało lub też przywieść sobie na pamięć okoliczności świadectwa krwawo wyznanego przez takiego a takiego męczennika, lub jeszcze scalić się przez chwilkę z ofiarnem życiem jakiegoś jałmużnika, albo wreszcie nakarmić tło swojej myśli, pamięcią na działalność i nauczanie któregoś z wielkich doktorów Kościoła św. Jan Złotousty wyraził się gdzieś, że to jakaś miłość synowska i bratnia, która nas wówczas ze świętymi łączy przezwycięża granice czasu i miejsca. Co do niego samego to rzec można, że zawsze jest dobrze sięgać do niego pamięcią, aby właśnie czerpać wodę u źródła, bo wszakże to był jeden z wielkich nauczycieli pierwszych wieków Kościoła. A zresztą Jan Złotousty ma w sobie coś dziwnie pociągającego, coś pachnącego wiosną, a zarazem coś bardzo nam współczesnego.

Urodził się on coś ku połowie 4 wieku w Syrji, ze dwadzieścia lat po swobodzie nareszcie przyznanej chrześcijaństwu. Ojciec jego był rzymskim wojskowym, lecz syryjskim krajowcem. Umarł młodo. Jednakowoż wychowanie Jana zostało przeprowadzone bardzo starannie, prawdopodobnie dzięki jego matce. Młodzieniec oddał się z zapałem ówczesnemu kursowi nauk humanistycznych, a potem... potem z uwagą przyjrzał się ówczesnemu światu, który przechodził czasy nieco do naszych podobne. Ówczesne bowiem społeczeństwo zorane było głębokim kryzysem, a umysły i serca pełne były niepokoju, a nawet schorzenia. Jedni ubiegali się za wyrafinowanem dobrobytem i rozkładali swe życie w puchu niesłychanego luksusu, wobec którego zbladłyby wszelkie objawy przepychu współczesnej cywilizacji. Inni zaś pogrążali się w od-

mętach zniechęcenia i melancholji, — jednakowoż wiało nowem życiem. Chrystus Pan jawnie już, przychodził brać w swe posiadanie Imperjum ale samo Imperjum, ów orbis Romanus, co go August jeszcze chciał zobrazować w swych monumentalnych mapach, chwiało się i pękało w swych posadach pod naciskiem barbarzyńców. Jednocześnie ujawniały się na forum publicznem sprzeczne prądy i rywalizacje kościelne, religijne, myślowo literackie. Jednocześnie dawna arystokracja zapadała się w cień, a w jej blaski wstępowali nowobogaccy i hierarchja urzędnicza. Powszędy było czuć zdenerwowanie i cichą lub głośną walkę. I dzisiaj w rozkładzie podobnych okoliczności Chrystus Król przychodzi na nowo obejmować w posiadanie zniekształcone apostazją narody i tym, którzy Go uznają ofiarowuje pokój, którego dusze łakną. Co się tyczy Chryzostoma-Złotoustego, to zawszęć był on gorliwym apostołem pokoju, pokoju w duszach i pokoju w społeczeństwie. Jest to rys, który go jeszcze bardziej zbliża do nas.

Za młodu, rzuciwszy palestrę, czy katedrę retoryki zamknął się on w górzystych samotniach okolic Antjochji syryjskiej. Przebył tak lat kilka życia pustelniczego i to w czasie właśnie, gdy był tak okryty całunem milczenia, rozgorzał w jego sercu wielki płomień czynnej miłości Boga w bliźnich. Gdy zstąpił ze swych gór na nowo ku ludziom, wkrótce otrzymał święcenie djakońskie i kapłańskie i wydelegowany został przez swego biskupa do dzieła kaznodziejskiego nauczania swych ziomków. Potem sam został biskupem, biskupem owego złotego Carogrodu nowej Romy cesarzy bizantyjskich. Bywał na wygnaniu, z wygnania wracał na wygnanie, powrócił i w wygnaniu umarł w pierwszych latach wieku IV-tego. Lecz powrót jego śmiertelnych szczątków do jego biskupiego miasta przybrał proporcje triumfu, którego pamięć i do dziś dnia święci obrządek grecki. Albowiem szalenie go kochano, choć byli tacy co go nienawiścią darzyli i dziwny dar wzbudzania ku sobie miłości był utajoną sprężyną jego życia. Był więc przyjacielem ubogich, dając im wiele, choć byłby mógł za tę cenę otoczyć się blaskiem światowego majestatu. Był przyjacielem upokorzonych i w rozdźwięku życia i cierpieniu będących. Pisał bowiem specjalne księgi, by dodać im światła i otuchy w życiu. A wreszcie był on również nieporównanym przyjacielem w prostym znaczeniu tego słowa, przyjacielem o serdecznej, ujmującej czułości serca. Życia św. Jana Złotoustego tu nie piszę, ale w tych oto kilku słowach znajduje się cały jego żywot.

Z rozwartemi ramionami przyjmował chętnie każdego, co do niego się zwracał i częstokroć popadał z tego powodu w poważne zawikłania, lecz choć energiczny zbyt wielkim był miłośnikiem pokoju, by sobie inaczej poczynać. Był on rozdawcą pokoju. Był już nim w Antjochji, gdy po złośliwym tumulcie lud antjochijski drżał przed widmem kary, której groźba zawisła nad nim. Wów-

czas św. Jan wygłosił słynny cykl przemówień o posągach cesarzy, rozbitych przez uczestników rozruchu. Co dnia przemawiał tedy w kościele, pobudzając swem słowem do zachowania nadziei, zachęcając do ufności w opiekę boską i miłosierdzie, zdając sprawę wiernym z tego co już zostało uczynione, by zemstę odwrócić, korzystając wreszcie z gnębiących okoliczności, by nawoływać współobywateli do prowadzenia poważniejszego trybu życia. Twórcą pokoju stał się on również w tej ruchliwej i połyskującej różnobarwnością życia stolicy nad Bosforem, gdzie co chwila wybuchały starcia i zatargi między pałacem Bazyleusów imperatorów a ludem. Nosicielem pokoju okazał się wśród labiryntu intryg dworskich, wśród religijnych zamieszek w stosunkach między „cywilizowanymi" starożytnego świata a „barbarzyńcami", to jest niespokojnymi i groźnymi ludami o świeżej rasie. Zapragnął kochać i tych barbarzyńców, te narody co następowały na imperjum. To też stał się apostołem. Gotów już rozlokowanych w pobliżu Bizancjum, bo myślał, że oni również mają prawo do posiadania prawdy i że ich dzikość zniknie, gdy zostanie przez Chrystusa zwyciężony. Również w Fenicji jeszcze zastarzałej w swem pogaństwie dawała się odczuwać owocnym rezultatem myśl misyjna Chryzostoma.

Spełniając rolę pośrednika pomiędzy wrogo względem siebie napiętemi siłami, opiekuna lub też nauczyciela kaznodziei, rządził on swą trzodą duchową z gwałtownem pragnieniem udostępnienia jej światła bożego. W ten sposób stał się doktorem Kościoła. Z ust jego płynął prawdziwie miód, jak to wyraża grecki jego przydomek. W swych homiljach objaśnia on księgi święte ku zrozumieniu i pożytkowi wszystkich i sam wybór tekstu, które tak komentował, odsłania nam właściwości jego własnej duszy. Mamy więc homilje na Księgę Rodzaju, to znaczy o dziale stworzenia; na psalmy, to jest na tę część Pisma świętego, gdzie życie łaski i obcowania z Bogiem tak jest dokładnie wyprorokowane i opisane, a ileż to światłego rozeznania i czułości serca święty nauczyciel umie w te objaśnienia włożyć. Mamy homilje na Izajasza, tego natchnionego wieszcza Bożego, któremu zawdzięczamy najbardziej jasne proroctwa o Matce Bożej, o Chrystusie cierpiącym. Jest cykl homilji o ewangelji według świętego Mateusza dobrej nowinie, co nam daje obraz słodkiego człowieczeństwa Zbawiciela i cykl o ewangelji św. Jana, gdzie są wyłożone głębokości przepastne jego przemiłosiernej boskości. Mamy również kazania Chryzostoma na listy św. Pawła, tego Pawła co mówił o sobie, „że to już nie ja żyję, lecz Chrystus żyje we mnie". Otóż św. Jan Złotousty pragnął dosięgnąć, aby każdy wierny mógł powtórzyć to słowo, to pragnienie uczyniło zeń nadzwyczajnego apostoła i siewcę chrześcijańskiej świętości.

Stał się więc głosicielem i wielkim teoretykiem monarchizmu,

zakonnego życia, bo stan zakonny okazywał się jego oczom, jako życie doskonałe na ziemi i chętnie byłby szczepił to życie i ten rodzaj doskonałości w możliwie jaknajwiększą liczbę dusz. Oprócz ksiąg o życiu zakonnem, znajdujemy w tym zakresie w jego spuściźnie piśmienniczej inne jeszcze traktaty, pełne dobroci i wnikliwości o kapłaństwie, o dziewictwie, którego jest apologetą, jak wszyscy ojcowie Kościoła pierwszych wieków, o życiu wdowiem, wreszcie listy. Korespondencja św. Jana Złotoustego ma urok szczególny. Lecz ponieważ wszyscy ludzie nie mogą żyć w zakonie, w stanie doskonałości, chciał tedy by wszyscy byli „doskonali w miłości". W oczach św. Jana Chryzostoma potężnem dźwigiem społecznej świętości, to jałmużna. To też głosi ją w kazaniach, tłumaczy jej wartość, wszczepia ją do wszystkich serc i będąc sam, jak już powiedziano, przyjacielem ubogich stał się również apostołem w służbie będących i ojcem niewolników, tak jeszcze licznych w tym świecie starożytnym, który go otacza.

Przesiąknięcie poznaniem wiary chrztu św. i życie w miłości, oto dwa życzenia św. biskupa dla jego ludu, życzenia, które są chyba godne rozejść się na wszystkie wieki. Ale żeby życie w miłości było rzetelnie prawdziwe i prawdziwie nadprzyrodzone, potrzeba realnej wiary w bóstwo Chrystusa Pana, czynnej substancjalnej eucharystji, a wreszcie pełności Kościoła. To też nasz nauczyciel z czwartego wieku był szermierzem wiary wobec herezji, liturgiem mszalnym, którego imię wspomina się jeszcze z wdzięcznością niemal co dnia w greckim obrządku [1]) i świadkiem władzy rzymskiego Papieża, świecącym w tym konstantynopolitańskim Kościele, bogatym w tak cudne przejawy piękna duchowego, a potem tak zaćmionem przez wyjście z obrębu jedności. O stare Bizancjum chrześcijańskie, kiedyż powrócisz z całą rozłożystością twych dziejowych gałęzi, z życiodajnem rozcieplenie twych soków do nauki Złotoustego?

---

[1]) Jedna z liturgji bizantyjskich nosi nazwę liturgji św. Jana Chryzostoma. Liturgja ta jest w użyciu przez cały rok, z wyjątkiem niedziel W. Postu do Palmowej wyłącznie, Wielkiego Czwartku, Wielkiej Soboty, wigilji Bożego Narodzenia i Trzech Króli, oraz pierwszego stycznia, w których to dniach odprawia się liturgję św. Bazylego. W czasie W. Postu, z wyjątkiem sobót i niedziel, w których nie odprawia się mszy we właściwem znaczeniu, używa się liturgji „Praesanctificatorum", której autorstwo Wschód przypisuje Papieżowi Grzegorzowi Wielkiemu.

W tłumaczeniu polskiem mamy liturgję św. Jana Chryzostoma w wydaniu OO. Bazyljanów z Żółkwi. O. Couturier, profesor liturgji i muzyki bizantyjskiej grecko-katolickiego seminarjum św. Anny w Jerozolimie w 1925 r. wydał „Syllitourgikon, ou La sainte liturgie byzantine, avec les reponses du choeur en musique occidentale et orientale". Paris VI J. Gabalda, Rue Bonaparte, 90.

Ależ my sami czemuż więcej i głębiej nie żyjemy z ojcami i doktorami Kościoła. Podobnie, jak słowa wyszły z ust Mistrza, ich mowa jest prosta i daje tyle jasnego słońca duszom ochrzczonych! „Pośrodku Kościoła czytamy o nich w introicie mszy łacińskiego obrządku na dzień nauczyciela Kościoła, Pan rozwarł ich usta: napełnił je duchem mądrości i poznania, obtoczył je szatą chwały". Nam jest dobrze słuchać ich mowy i kochać się w ich chwale.

Jan Złotousty spoczywa dzisiaj pod jednym z ołtarzy bazyliki apostoła Piotra w Rzymie, pod którego opieką w osobie jego następcy Inocentego oddawał się za życia w ciężkich nader terminach. Grecki Kościół śpiewa o nim: „łaska rozpromieniając ust twoich światłość aż do jasności płomiennego ognia, oświeciła świat cały nie na to, by w dolnych rejonach pokazywać sposób zaspokjenia popędu za bogactwami, ale by nam ukazać całą wielkość błogiej pokory ducha co mądrość znachodzi. Ty zaś św. Ojcze Janie Złotousty, coś nas wychowywał swą mową, proś słowami bożego Chrystusa Boga, aby dusze nasze zbawienie znalazły". I jeszcze: — „dostałeś z niebios błogosławioną łaskę Bożą i ustami twemi wsze stworzenie uczysz wielbić w jednego Boga od Trójcy św. O Złotousty Janie szczęśliwyś i czcigodny! Oddajemy ci należną chwałę, bo jesteś nam przewodnikiem na drodze poznawania rzeczy bożych".

Działalność i twórczość św. Jana Złotoustego specjalnie warta jest poznania w naszych czasach akcji katolickiej i katolicyzmu społecznego, bo zawiera pod tem względem nieocenione skarby tradycji. Najaktualniejsze dzisiejsze zagadnienia znajdują w nich obfity materjał rozwiązania.

Ciekawe skąd się w Sandomierzu wzięło podanie o przechowywaniu głowy św. Jana Złotoustego.

X. TADEUSZ RZEWUSKI.

PAMIĘCI KAMILA BELLAIG'A

Muzyka i muzyczna literatura francuska poniosła w końcu ubiegłego i na początku bieżącego roku dotkliwą stratę. W zeszłym roku w grudniu umarł znakomity kompozytor i dyrektor „Schola Cantorum" Vincenty d'Indy. Nie był on specjalistą w śpiewie gregorjańskim, ale w swych licznych utworach chętnie i często się nim posługiwał. Jego wielki autorytet muzyczny bardzo pomagał śpiewowi gregorjańskiemu, ułatwiając mu dostęp do kulturalnych sfer, także nieznających prawdziwej, a świeżo odrodzonej muzyki Kościoła. W początkach bieżącego roku zeszedł z tego świata, znany już czytelnikom „Hosanny" (patrz wrzesień

1930) Kamil Bellaigue, jeden z najzasłużeńszych krytyków francuskich. Urodził się 24 maja 1854 r. w Paryżu, obok prawa studjował i muzykę u Paladila i Marmontela. Od roku 1884 poświęca się krytyce muzycznej, pisze początkowo w „Correspondant", a od 1885 r. w „Revue des deux mondes" i w „Temps". Jego prace ukazują się zbiorowo od 1894 r. Najprzód w 5 tomach „L'année musicale" (od 1886—1891), „L'anné musicale et dramatique" (1893), „Un siècle de musique française" (1887), „Psychologie musicale" (1893), „Portraits et silhouettes des musiciens" (1896), „Etudes musicales et nouvelles silhouettes des musiciens" (1898—1907), „Impressions musicales et litteraires" (1900), „Les epoques de la musique" (1909), Mozart, Mendelsohn i wiele innych. Muzyka kościelna w nim znalazła swego czciciela, entuzjastę i rzecznika. On to przyśpieszył wydanie „Motu proprio", które było koroną tylu pragnień, co od tylu lat czekały na najwyższy autorytet. Kamil Bellaigue był tym głosem Izaiasza wyłającym do Papieża, aby spuścił ożywczą rosę na muzykę kościelną, tak dotąd zaniedbaną i poniewieraną przez wszystkich. Wiemy kim był Dom Mocquereau, wiemy o tych trudnościach, jakie napotykał, dając światu rewelacyjne odkrycia, tyczące się rytmiki gregorjańskiej i jej realizacji. Dzieło Dom Mocquereau dostrzegł Kamil Bellaigue. On je zrozumiał, zachwycił się niem, a swojem niepospolitem piórem zapewnił wpływ tej rytmiki na muzykę współczesną.

Nie pierwszy lepszy krytyk zdolny jest objąć i ocenić muzykę gregorjańską. Trzeba mieć dużo w sobie subtelności, delikatności duszy, trzeba szukać Boga wszędzie, żeby spotkawszy się z muzyką gregorjańską z niewysłowiową radością stwierdzić: „W tej muzyce jest stuprocentowa Prawda". Kamil Bellaigue był największym apostołem świeckim śpiewu gregorjańskiego, a Dom Mocquereau'a uważał za największego uczonego i artystę, z którym łączyła go serdeczna przyjaźń Kiedy w Paryżu przed kilku laty powstał Instytut Gregorjański, Kamil Bellaigue został wybrany prezesem Towarzystwa przyjaciół, którzy instytut ten powołali do życia. Kiedy się myśli o Kamilu Bellague'u, to się widzi, że był to dla muzyki kościelnej mąż opatrznościowy; wielką jego wiarą i kulturą Pan Bóg posłużył się dla swoich celów; zetknięcie się jego z Papieżem Piusem X i łączność z O. Mocquereau uczyniły zeń krytyka — proroka śpiewu gregorjańskiego w dobie współczesnej. Daj nam Boże więcej takich.

X. H. NOWACKI.

CREDO VII.

W marcowym numerze Revue Grégorienne b. r. O. Desroquettes podaje nam siódmą melodję Credo, strojąc ją we własny akompanjament wysokiej wartości. Dowiadujemy się stamtąd, że to Credo z tropami znajduje się w officium Obrzezania Pańskiego, Piotra Corbeila, ogłoszonem przez X. Villetorda w 1907 r. według jednego z rękopisów z Sens (XIII w.). Jest ono również w jednym z rękopisów brytyjskiego muzeum, Egerton 2615 (XIII w.). Rękopis ten pochodzi z Beauvais. Jednak tekst tego Credo jest apostolski, a nie Nicejsko-Konstantynopolitański. Niema go we mszy, ale na końcu komplety ze stropowanem Pater. O. Desroquettes przystosował melodję do tekstu Credo mszalnego po mistrzowsku, zapowiadając, że znawcy śpiewu gregorjańskiego dadzą mu miejsce po Credo I, V, i VI, a przed Credo II, III i IV.

Ktoby chciał nabyć pierwsze ośm omów paleografji muzycznej, tak dawno już wyczerpanej, bo tak bezcennej, niech zwróci się do „Société de S. Jean L'Evangéliste, Revue Gregorienne, Descleé, Tournai, Belgique", gdzie jeden z czytelników Revue Gr. dał ją w komis redakcji.

NADESŁANE

Motet Salezjanów ku czci błog. Ks. J. Bosco, ułożył prof. F. Nowowiejski, Poznań.

Kolędy, na 3 głosy żeńskie opracował Stanisław Bursa. Kraków.

Matki! uczcie dzieci wasze śpiewu gregorjańskiego, on jest tą szczepionką Kościoła, chroniącą dzieci od zepsucia.

ZASŁUŻONA FIRMA

Jedną z najstarszych firm organowych, której założyciel żyje i pracuje dla chwały bożej z jednakowym zapałem jest firma Adolf Homan. Pierwsze organy „Homanowe" zbudowane były w Malicach pod Sandomierzem. Miały one 6 głosów na systemie klapowym, dawno już wyszłym z użycia, który jednak tu i ówdzie jeszcze parafje posiadają. Drugie organy były zbudowane przez p. Homana w Czyżowie pod Zawichostem; miały również 6 głosów,

trzecie zaś pod Ostrowcem w Maminie, na których w moich latach kleryckich wiele mszy i sum mojemu proboszczowi czcigodnemu ks. Józefowi Czernikiewiczowi, (który dzierży tam duszpasterstwo do dziś dnia) „odegrałem“. Od czasu założenia firmy, a więc od 1878 r. p. Homan wybudował kilka setek organów, dając wszędzie robotę solidną, na najwygodniejszych warunkach. Organy Homana pociągają śpiewnością, szlachetnością intonacji, dziwnem ciepłem, mają prawdziwy styl kościelny, daleki od współczesnego efekciarstwa organów świeckich. Z postępem techniki organowej postępowały i one, z umiarem stosując nowe zdobycze, które tak łatwo mogą organy zmodernizować i zlaicyzować. W ostatnich latach firma systemem pneumatycznym wybudowała organy: w katedrze sandomierskiej, w Chlewiskach, Koprzywnicy, Zegrzu, Komorowie, w kościele seminaryjnym w Sandomierzu, a buduje w tej chwili dla kościoła garnizonowego w Warszawie i dla Pułtuska. Od kilkudziesięciu lat pracuje z p. Homanem dzielny wspólnik jego p. Jezierski, znakomity konstruktor i człowiek rzadkach zalet, umiejący nietylko w kościołach stawiać wspaniałe i trwałe instrumenty chwały bożej, ale i w sercach ludzkich równie trwałe uczucia przyjaźni. Każdy kto zetknął się z p. Jezierskim wie, że raczej niedomawiam, niż przesadzam. W maju b. r. firma Homan zyskała trzeciego wspólnika w osobie dawnego pracownika firmy p. Grygorcewicza.

Za swoją rzetelną, solidną i tyloletnią działalność firma A. Homan i Ska otrzymała odznaczenie Ministra Przemysłu i Handlu. W wystawach krajowych tylko dlatego udziału brać nie mogła, że kapitał, który tak jest łaskaw dla innych firm, umożliwiając im montaż wystawy, dla firmy Homan nie okazywał tylu względów.

Jest przysłowie: „Jakie organy, tak na nich gra organista“. Dobre organy nobilitują organistę. Niechże organy firmy Homan i Ska dotrą do wszystkich zakątków Polski, niech w dalszym ciągu wartością swego dźwięku zastępują te niedomagania, jakie pochodzą z niedostatecznego poziomu współczesnej gry organowej.

Firmie Adolf Homan i Ska życzymy „Ad multos annos“.

X. H. NOWACKI.

Szkoły i gimnazja! Otwórzcie się dla śpiewu gregorjańskiego, on jedynie niesie życie z Nieba.

Najsłynniejszą pieśnią wieków średnich była sekwencja, ułożona przez Notkera, benedyktyna z San Galen w X w.

MEDIA VITA

Znajdujemy w niej to, co tak jest cenne w każdej modlitwie, mianowicie poczucie nicości człowieka i jego tymczasowości w tem życiu; słuchając tej melodji, odczuwa się tragizm życia, które bez Boga jest przepaścią nędzy i udręczeń, a jednocześnie widzi się, że innego wyjścia niema tylko zaufać i oddać się Bogu; w Nim jest bowiem jedynie ratunek i zbawienie. W nadchodzącym czasie siedemdziesiętnicy, do Postu nadaje się znakomicie do śpiewu w czasie prywatnych nabożeństw, lub procesji, przed lub po nieszporach. Utwór ten ma niesamowitą moc i pozostawia w duszy niezatarte wrażenie. Potęga sekwencji „Media vita" okazuje się w pełni dopiero wtedy, gdy ją śpiewają tłumy, bo też w średnich wiekach gromadziły się tłumy, by ją śpiewać, a jak oddziaływała na nie, można sądzić z tego, że ludzie wrażliwsi, słysząc ją, nie wytrzymywali jej ogromu, mdleli, tak iż w niektórych miejscowościach nie wolno było ją wykonywać. Dla pokoleń współczesnych, których zmysł religijny jest stępiony, pieśń ta będzie jak potężne uderzenie dzwonu, budzącego ze snu ciężkiego do radości życia z Bogiem.

Cena z akompanjamentem 1 zł.

Uczcie się wszyscy śpiewu gregorjańskiego, bo jeżeli Szuman powiedział o muzyce Szopena, że w niej są ukryte polskie armaty, to w śpiewie gregorjańskim jest ukryta jedność, świętość, powszechność i apostolskość Kościoła.

PERŁA LITERATURY GREGORJAŃSKIEJ

PIEŚŃ CHWAŁY

W. VII — IX

akompanjament do Laudesów

CENA ZŁ. 1.70
Głosy oddzielnie po 20 gr.

Układ harm. X. H. NOWACKIEGO

Wydawnictwa Gregorjańskie

Nabyć można: KAROWA 5 m. 48.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Drukarnia Literacka — Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon 691-25.